ANDRZEJ SOKOŁOWSKI

ur. 1941; Komarów

Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, WSK, praca, związki zawodowe

Działalność w związkach zawodowych

W zakładzie w ogóle sytuacja była dość ciekawa. Ja przeżyłem rok [19]68 – byłem świadomy tego, co się dzieje, rok [19]70, kiedy już pracowałem w zakładzie jako technolog i też widziałem, co się dzieje, tym bardziej, że u mnie w domu słuchałem Wolnej Europy na okrągło, u mnie radio inaczej nie było włączone, tylko na Wolną Europę. I te początki lat siedemdziesiątych to jeszcze są takie lata jakby euforii, że może coś się zmieni, natomiast już rok [19]76 dawał nam wszystkim do zrozumienia, że niestety nic się nie zmieni. Byliśmy trochę aktywni związkowo, w swojej grupie po prostu, chcieliśmy na swoim wydziale przeprowadzać wybory bardziej demokratyczne do związków zawodowych. Na czym cała sztuka polegała? Wiadomo, że był jeden związek i ten związek był podległy organom Partii. Na wydziałach czy w takich mniejszych zakładach cała sprawa polegała na tym, że szef sobie sam dzielił podwyżki, tak jak on uważał, jakieś nagrody, wszystkie te rzeczy, wczasy. W zasadzie [to] rola związków zawodowych, [ale] decydował szef i jakiś tam sekretarz Partii, więc myśmy już tak w roku [19]76 próbowali w wyborach demokratycznie wybrać swoich ludzi. Niestety nam się to nie udawało. Ja nawet w [19]76 roku po wydarzeniach radomskich i Ursusie – oczywiście to nie miało na to wpływu – zorganizowałem taki mały protest. Moja grupa technologów wykonywała jakby dwa zawody – oprócz zawodu technologa byliśmy również kalkulatorami. Na wydziałach produkcyjnych był technolog i był kalkulator, czyli było dwóch ludzi, którzy brali pieniądze za jakąś wykonywaną pracę. Natomiast myśmy wykonywali jedną i drugą pracę i nie brali dodatkowych pieniędzy, w związku z tym doszliśmy do wniosku, że spróbujemy w jakiś sposób zaprotestować. Zorganizowałem zbieranie podpisów wśród swoich kolegów – około trzydziestu trzech czy czterech technologów podpisało się pod takim żądaniem zmiany naszego angażu. Skończyło się tym, że o mały włos nie zostałem wyrzucony z zakładu, rzeczywiście było jakieś tam zagrożenie. Ja nawet z tą sprawą byłem w wojewódzkich związkach zawodowych. Na Królewskiej były te wojewódzkie związki zawodowe, jak wyszliśmy stamtąd, to nim dojechaliśmy do

WSK, to już wszyscy wiedzieli, o co się rozchodzi, już było przekazane, po co myśmy przyjechali. Ale już próbowaliśmy takich rzeczy.
Natomiast już koniec lat siedemdziesiątych to jest wyraźna tendencja „anty" wśród załóg, dlatego że wszyscy widzieliśmy, że się nie da nic już zrobić. I taki był przypadek, już ja nie pamiętam, w którym to roku, przyjechał Gierek do Świdnika i wówczas jedna z pracownic wydziału na hali „jedynce" wyrwała się z tłumu ludzi, którzy tam stali w jakimś szpalerze, z taką kiełbasą śmierdzącą i Gierkowi pokazała tę kiełbasę śmierdzącą, jaką to nam kiełbasę sprzedają. Gierek tak ręką: „Zabrać ją". W każdym razie próbowaliśmy.
W [19]80 roku na moim wydziale udało się nam wybrać demokratycznie przewodniczącego związku. Tak się złożyło, że koledzy wytypowali mnie i ja zostałem wybrany w lutym w [19]80 roku naprawdę w sposób demokratyczny, szefostwo nie miało nic do tego, wybrała mnie załoga. Cała załoga, dwustu iluś ludzi wybrało mnie na przewodniczącego starych związków, starych, ale była to jakaś taka namiastka czegoś, co chcieliśmy [osiągnąć]. Pamiętam, że szok wśród szefostwa był taki, że nawet nie pozwolono mi dojść do głosu i kiedy ja zabrałem głos, to powiedziałem takie słowa w zdenerwowaniu: „Obiecuję wam, że na pewno szef nie będzie dzielił podwyżek, żadnych nagród, niczego. Będziemy to robić my jako związkowcy". Tak nam się trochę udało.

Data i miejsce nagrania	2005-08-22, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"